Nr. 213. Kraków, piątek 2 listopada 1900. Rocznik IX

Biuro Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załaczniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Precz z Kołem polskiem! Precz z Komitetem centralnym!

Przemyśl, 30 października.

We wtorek 30 bm. odbyło się w Przemyślu w sali ratuszowej zgromadzenie wyborców III kuryi, na którem, jak odezwy głosiły, miano wybrać komitet wyborczy dla kuryi miejskiej Przemyśl—Gródek. Na odezwie podpisali się ludzie bardzo różni i poglądami politycznymi i wartością moralną. Obok osławionego ks. Łabudy, stanął „literat“ dr. Tarnawski, obok aferzysty wyborczego Münza figurowało nazwisko dr. Dworskiego.

O godz. 5 popołudniu rozpoczęto obrady przy liczbie około 150 wyborców. Zebranie zagaił dr. Tarnawski dość długą przemową, w treści postępową. Wskazał on na upadek parlamentaryzmu i na radość, jaką z powodu tego objawiają wstecznicy różnych odcieni, którym pachnie absolutyzm i rządy nahajki. Wezwał zebranych, aby pod hasłem postępu zabrali się do pracy, wybrali posła demokratycznego i zaznaczył, że przemawia imieniem świeżo skoncentrowanej demokracyi.

Na wniosek dr. Dworskiego wybrano przewodniczącym dr. Tarnawskiego, który na sekretarza powołał urzędnika Rady powiatowej p. Krzywdę. Pierwszy zabiera głos dr. Dworski i bardzo cichym głosem, krótko motywując, stawia wniosek, aby wybrano komitet wyborczy dla III kuryi złożony z 60, których też zaraz proponuje. (Równocześnie rozdają po sali listę drukowaną z owymi 60 komitetowymi).

Dr. Maurycy Schwarz w dyskusyi nad tym wnioskiem oświadcza, że lista przedłożona przez dr. Dworskiego jest naszpikowana samymi adwokatami, urzędnikami i kliką magistracką, a nieuwzględnieni są małomieszczanie i robotnicy opłacający podatek. (Oklaski). Na liście są wrogowie ludu, jak ks. Łabuda i Giebułtowicz, znani macherzy z „Echa Przemyskiego“ i krzewiciele walki religijno-narodowej. Z tymi ludźmi nikt uczciwy pracować nie będzie. (Brawo).

Dr. Dworski bałamutnie stara się obronić przed zarzutem stronniczości w układaniu listy komitetu i protestuje, jakoby dał się suggestyonować przez antysemitów z „Echa Przemyskiego“.

Tow. dr. Liebermann protestuje imieniem inteligencyi żydowskiej przeciw sposobowi traktowania sprawy żydowskiej przez dr. Schwarza, jako czegoś odrębnego. — „Dla nas jest zupełnie obojętnem: żyd Kolischer, czy katolik Lewicki; obaj byli wrogami ludu, obaj zaprzedawali nasze interesy. My chcemy mówić o pośle-obywatelu, człowieku niezawisłym i uczciwym, a nie o jego wyznaniu“. (Oklaski). Mówca stawia wniosek, aby nie wybierano komitetu wyborczego, ale żeby otworzono dyskusyę na temat pierwsze: Poseł przemyski nie śmie wstąpić do „Koła polskiego“ — drugie: Zupełne zerwanie z Komitetem centralnym.

Zgromadzenie ogromną większością głosów zgadza się na tą zmianę porządku dziennego. Po głosowaniu dr. Kormosz i tow. Józef Schiffler żądają głosu w kwestyi nagłej. Obaj mówcy piętnują postępek zwołujących dzisiejsze zgromadzenie, za to, że otoczyli się szpiclami i policyą i nie wpuszczają wyborców do sali. Dr. Tarnawski i dr. Dworski starają się bronić zwołujących i tłumaczą, że nic nie wiedzą o tem.

Dr. Dworski zabiera głos i oświadcza, że został zawezwany przez Komitet centralny do wzięcia udziału w jego ohradach, ale nie dał nawet na to wezwanie odoowiedzi.

Tow. dr. Lieberman przemawia za zupełnem zerwaniem raz na zawsze z Komitetem centralnym, Wniosek ten przyjęto wśród burzliwych oklasków jednogłośnie.

Dr. Dworski broni solidarności „Koła polskiego“, choć przyznaje, że statut „Koła“ jest wsteczny i antynarodowy. Stawia wkońcu wniosek, że poseł z III kuryi z Przemyśla musi wstąpić do „Koła“.

Adamowski popiera Dworskiego, zdaje mu się bowiem, „że jak do Koła polskiego zamiesza się ktoś taki żywy i zacznie się kręcić, to „Koło“ pojedzie.“

Tow. dr. Liebermann i tow. Schiffler zwalczają poglądy Dworskiego.

Przy głosowaniu większość oświadcza się za wnioskiem tow. Liebermanna, co konstatuje przewodniczący dr. Tarnawski. Wynik głosowania przyjmują zebrani długotrwałymi oklaskami.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek co do wyboru komitetu. Kilka różnych prób głosowania nie doprowadza do rezultatu. Nareszcie mimo protestu zebranych oświadcza dr. Tarnawski, że większość oświadczyła się za wybraniem komitetu. Postanowiono głosować kartkami. Przy oddawaniu kartek pokazało się, że panowie z „wyższych“ sfer rzucają po kilka w trąbkę zwiniętych kartek. Do komisyi skrutacyjnej wybrano radcę sąd. Królikowskiego, sekr. sąd. Nehrybeckiego, prof. gimn. Kosowicza i dra Scheinbacha. Komisya skrutacyjna skonstatowała, że lista magistracka była wrzucana przez bardzo wielu nie pojednym, ale po kilka egzemplarzy. Unieważniono też około 50 głosów! Mimo, że na sali było ogółem około 150 osób, z tego najwyżej 40 zwolenników kliki magistrackiej i „Koła polskiego,“ czego dowodem głosowanie nad wnioskiem tow. dra Liebermanna, co do wstąpienia do „Koła polskiego“, okazało się przy skrutynium, że oddano aż 290 głosów, z tego 174 głosy kliki magistrackiej, zaś 116 niezawisłych obywateli.

Dr. Dworski, a za nim kupka złożona może z 30 ludzi uciekła ze sali,

nie mając odwagi popatrzeć w oczy ludziom, którzy ustami komisyi skrutacyjnej, do której żaden „przewrotowiec“ nie należał, ale sami spokojni obywatele, wprost zarzucili oszustwo przy oddawaniu głosów.

Pogrom stojałowszczyków.

W Sieniawie (pow. jarosławski) odbyło się dnia 28 października zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Przebieg zebrania był znamiennym dla usposobienia włościan środkowej Galicyi, którzy już nic nie chcą słyszeć Stojałowskiego. Nawet w gnieździe stojałowszczyków, w Sieniawie, doznał ich kandydat Wilk sromotnej porażki.

Wilk, doprowadzony do szału strachem o swój „wpływ“, postanowił rozbić zgromadzenie. Wpadł więc z kilku drabami z propinacyi do lokalu, w którym miał się odbyć wiec i począł wyprawiać takie awantury, że obecni włościanie, nie chcąc dopuścić do poważniejszych zajść, udali się do domu gospodarza Nakonecznego w celu odbycia tamże narad. Wilk, widząc że nie udało mu się gwałtem rozbić wiecu, począł zwoływać ludzi do swego domu na zgromadzenie. Nikt jednak nie chciał iść za nim! Wobec tego próbował Wilk powtórnie rozbić wiec włościanom, którzy, doprowadzeni wreszcie do ostateczności, wyrzucili naganiaczów Wilka za drzwi, pozostawiając jego samego na to, by przysłuchał się, co o nim lud sądzi. Następnie wybrano przewodniczącego w osobie tow. Dyonizego Serwina z Jarosławia.

Pierwszy przemówił tow. Piotr Nowakowski, powitany oklaskami. Następnie przemawiał tow. St. o znaczeniu parlamentu i prawach politycznych, poczem udzielił przewodniczący głosu Wilkowi, który zaznaczył na wstępie, iż kandyduje jako stojałowszczyk w kuryi V na podstawie programu Stojałowskiego, „zatwierdzonego przez papieża i namiestnictwo śląskie“ (dosłownie!).

Brednie Wilka wywołały takie oburzenie i tak silne protesty, że musiał zrzec się głosu. Po tej „mowie kandydackiej“ Wilka zabrał głos tow. Józef Schiffler, który omówił reformy potrzebne dla ludu roboczego i przedstawił swoją kandydaturę. Mowę tow. Schifflera przyjęto burzą oklasków. Po ponownych, a nieudałych wysiłkach Wilka, którego zebrani za żadną cenę słuchać nie chcieli, zabrał głos obywatel Wlazłowski z Sieniawy, który w dosadny sposób wykazał zebranym cały szereg krzywd, oszustw i szalbierstw, jakich się dopuszczał Wilk na włościanach i mieszczaństwie jako majster kowalski, agent towarzystw asekuracyjnych, rewizor bydła i wogóle macher do wszystkiego. Wkońcu wezwał zebranych do jaknajenergiczniejszego protestu przeciwko kandydaturze Wilka.

Pozbawieni cierpliwości zachowaniem się Wilka rzucili się włościanie na niego i tylko przewodniczącemu zawdzięczyć należy, że nie dopuścił do poturbowania kandydata Stojałowskiego.

Po ponownem przemówieniu tow. Nowakowskiego i Schifflera postawił włościanin Kitor wniosek o przyjęcie kandydatury obu naszych towarzyszy i jaknajenergiczniejsze poparcie. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie z ogromnym zapałem. Dla próby poddał przewodniczący pod głosowanie kandydaturę Wilka, za którą głosowało tylko dwóch wyborców, a to sam Wilk i jakiś jego adlatus.

Wpływ Stojałowskiego w jego własnych okręgach zmalał do zera!

Nadużycia wyborcze.

Jak Laskowski urządza prawybory? Dnia 29 października miały się odbyć o g. 9 w Czarnej wsi prawybory. Wójt Hajdziński dał dzień przedtem o tem potajemnie znać swoim kilku zausznikom, a zresztą nie doniósł nikomu o terminie wyborów. W dniu głosowania przyszło 8 zauszników i wybrało siebie samych na wyborców. Wyszli mianowicie z wyborów: 1) profesor Aleksandrowicz, 2) majster murarski Głonczyk, 3) majster kominiarski Zatorski, 4) wójt Hajdziński. Dodajemy, że w Czarnej wsi uprawnionych jest do głosowania w IV kuryi przeszło 100 wyborców.

Niesłychanego szwindlu wyborczego dopuścił się wójt z Czarnej wsi, niejaki Hajdziński. Dnia 21 października zgłosił się do niego o godz. 10 rano czeladnik stolarski, Sebastyan Kut, zamieszkały od lat 7 w Czarnej wsi, celem oglądnięcia listy wyborców. Na żądanie to odpowiedział wójt: lista wyborcza już zamknięta i odesłana do starostwa. Gdy robotnik czynił przedstawienia, że przecież za kratkami jest wypisane, że do 21 października można listę przeglądać i reklamować, kazał mu się wójt oddalić.

Wójt Grzegórzek, Salwiński nie przyjmuje reklamacyi pod pozorem, że za późno podane, pomimo że reklamacye wniesione były tydzień wcześniej! Tak postąpił z reklamacyą T. Zagrodzkiego oraz Józefa Żywodzkiego. Oprócz tego wypytuje się za kim kto będzie głosował i to decyduje o przyjęciu lub odrzuceniu reklamacyi! Ogłoszenia i listy były zupełnie niedostępne dla wyborców — zakazane i niewidoczne! —

Łazarski, wójt Zwierzyniecki (wieś) wpisał na listy zaledwie kilkunastu na 400 głosujących! Żadnych reklamacyj nie uwzględnia, tłómacząc się, że listy oddane do starostwa.

Czyny starosty tłumackiego. Ksiądz Daniel Taniaczkiewicz wysłał d. 30 z. m. następujący telegram do prezydenta ministrów dra Körbera:

„Starosta tłumacki na oficyalnie zwołanem zgromadzeniu wójtów nakazał, że mają go uprzedzać o każdem zebraniu we wsi, że mają aresztować każdego agitatora, jaki się pojawi i że mają słuchać nie popów, lecz jego, starostę, gdyż postępując inaczej nie słuchają cesarza i są buntownikami. Starosta zagroził, że w razie nieposłuszeństwa gmina nie dostanie państwowej zapomogi ani ziarnka kukurydzy. Upraszam Waszą Ekscelencyę zarządzić natychmiastowe zbadanie tej sprawy i nie dopuszczać, ażeby osławiona praktyka wyborcza prowadziła obstrukcyę przeciwko spokojowi i dobru państwa, przeciwko powadze wiary i duchowieństwa ruskiego, wbrew zapewnieniom Waszej Ekscelencyi o swobodzie wyborów“.

Daniel Taniaczkiewicz.

Mężowie zaufania stronnictwa narodowego na Śląsku szwindlują! Wójtowie śląscy uparli się, aby tym razem zdobyć rekord i swojemi szalbierstwami wyborczemi prześcignąć nawet rabusiów galicyjskich. Ks. Świeży i dr. Michejda z jednej strony, a ks. Stojałowski i dr. Kreisel z drugiej, nakłaniają ich, aby agitowali za kandydatami „narodowymi“, albo „katolickimi.“ Ponieważ jednak agitacyą uczciwą, czyli przekonywaniem, ani dla Kreisla i Cienciały, ani dla Michejdy i Stwiertni, głosów robotniczych pozyskać nie można, przeto chwycono się innego, skuteczniejszego i pewniejszego środka. Oto wójtowie po prostu nie zapisali do list wyborczych ogromnej ilości robotników, mających prawo wyborze w V kuryi; w IV kuryi zaś opuszczono wszystkich, którzy tylko trochę są czerwoni! Tak postąpili sobie wójtowie w kilkudziesięciu gminach okręgu cieszyńskiego. Do „Rady narodowej“ w Śląsku zostało wybranych kilku ludzi z czystemi dotąd rękoma.

Zapytujemy ich publicznie, czy wiedzą o tych badeniadach Świeżego i Michejdy i czy się na nie zgadzają? Już dziś oświadczamy, że jeżeli tym razem kandydat socyalnej demokracyi w V kuryi nie uzyska więcej głosów, jak w 1897 r., to nie będzie to dowodem, że socyalna demokracya na Śląsku upada, lecz będzie to skutek najbezczelniejszych oszustw wyborczych, dokonywanych przez mężów zaufania stronnictwa narodowego, za które czynimy odpowiedzialnymi osobiście wszystkich członków „Rady narodowej“.

Ruch wyborczy.

Stojałowski zdradza chłopów. Z wiecu w Kolbuszowej podaje „Czas“ sprawozdanie, napisane przez samego Hupkę. Ze sprawozdania tego, napisanego w tonie ordynarnym i demagogicznym, (jak wszystko, co szczeniak stańczykowski, p. Hupka, pisze i robi) widnieje przedewszystkiem fakt, że między stańczykami a Stojałowskim został zawarty sojusz. Stary oszust polityczny sprzedał wprost chłopów i obiecał wstąpić do Koła polskiego, „na razie na trzy tygodnie“. W zamian zato poparł go na wiecu kolbuszowskim Hupka i wystąpił przeciw ludowcom. P. Hupka pisze w swojem sprawozdaniu:

„Po mowie Stapińskiego wydawały się

DODATEK JUBILEUSZOWY

na pamiątkę pięćdziesiątej konfiskaty

poświęcony spadkobiercy moskiewskich cenzorów

prokuratorowi Romanowi Dolińskiemu.

LIST OTWARTY

do J. E. barona Spens-Boden, c. k. ministra sprawiedliwości!

w sprawie dra Romana Dolińskiego, c. k. prokuratora w Krakowie.

Ekscelencyo! Ministrowie w Austryi powołują się nieraz na motto pomników w Austryi: *Justitia regnorum fundamentum*, a Pan, jako Minister sprawiedliwości masz zapewne także przekonanie, że państwa stoją wymiarem sprawiedliwości wobec obywateli, a giną przez rozpanoszenie się złych i niesprawiedliwych urzędników, których lud ze swej kieszeni musi w dodatku utrzymywać.

Dlatego pozwól Ekscelencyo, że przedstawimy Ci dzisiaj ohydne, drażniące i niesprawiedliwe postępowanie jednego z Twoich bezpośrednio Ci podwładnych urzędników, c. k. prokuratora państwa, dra Romana Dolińskiego w Krakowie.

Wybieramy do tego rzadką nawet w Austryi sposobność, **jubileusz pięćdziesiątej konfiskaty naszego pisma**, dokonanej w czasie siedmiu miesięcy, na dwieście wszystkiego numerów „Naprzodu“.

Żadne pismo codzienne w Austryi, ani najbardziej irrydentystyczne, ani anarchistyczne, ani nie wiedzieć, jak bezbożne lub przeciwrządowe nie jest tak ciężko i tak niesprawiedliwie konfiskowane, jak krakowski „Naprzód“, chociaż pisze on daleko umiarkowaniej, niż nawet pisma klerykalne w Galicyi. Już to samo powinnoby zwrócić uwagę Ekscelencyi.

Ale samo wykonywanie barbarzyńskiego prawa cenzury myśli ludzkiej przez takie indywiduum, jak dr. Roman Doliński, przekracza już wszelką miarę przyzwoitości, nawet tej przyzwoitości, która i cenzorów obowiązywaćby powinna.

Doliński stawia każdego urzędnika, nawet nadużywającego bezwstydnie swej władzy, pod ochronę § 300 u. k., każdą **partyę burżuazyjną**, czy stańczyków, czy liberałów, pod ochronę § 302 u. k., każdego klerykała, handlującego oszukańczo świętościami pod § 303 u. k., a każdego kaprala, który ośmieli się nazwać w restauracyi Polaka „polską świnią“, pod ochronę ustawy z 17 grudnia 1862, jako „armię“, albo „samoistny jej oddział“!!

Nie wolno pisać o intrygach na dworze w Petersburgu; każdy kacyk jest pod ochroną Dolińskiego, jeżeli tylko pisze o nim „Naprzód“. Doliński konfiskuje, jak bezrozumne stworzenie, nawet to, co dosłownie sam trzy razy z rzędu bez konfiskaty zostawił; konfiskuje nie jak urzędnik państwa, ale jak zacietrzewiony i nienawistny wróg osobisty.

Aby wyrządzić szkodę pismu, urządza tak konfiskaty, żeby przed samą ekspedycyą na pocztę skonfiskować i uniemożliwić wydanie drugiego nakładu dla prowincyi. Policya zaś w porozumieniu z prokuratorem wysyła zwykłych ajentów bez pisemnego nakazu do naszej ekspedycyi, jak zwyczajnych szpiegów. Kiedy bronimy naszej nietykalności domu, oskarża nas tenże sam Doliński o zbrodnię gwałtu lub o opór władzom!!

Co tygodnia urządzają komisarze policyjni **po kilka rewizyj** nietylko w lokalach redakcyi, ale także w domach prywatnych u współpracowników, ba, nawet w prywatnem mieszkaniu drukarza!

Żadna z tych rewizyj, a było ich ze 20, nie przyniosła żadnego rezultatu.

Równocześnie wytoczył Doliński **w przeciągu trzech tygodni dwanaście procesów prasowych** redakcyi pisma „Naprzód“. Wniosków prokuratorskich nie chcemy tutaj omawiać, trzymając się przepisów ustawy, ale polecamy je Ekscelencyi do łaskawego przejrzenia. To nam w zupełności wystarczy...

Tłumy oskarżonych i świadków zalegają kurytarze sądowe, tracą czas roboczy bez wynagrodzenia; zecerzy, maszyniści, redaktorzy, ekspedytorzy wszystko to spieszyć musi co dnia do przesłuchiwań sądowych na wniosek pańskiego urzędnika Dolińskiego.

Ani jednego środka gnębienia i ścigania nas nie zaniedbał Doliński i wprowadził w całą wielką sferę obywateli państwa ogromne rozgoryczenie bez żadnego innego motywu, jak tylko dla swej zemsty osobistej, dla pokazania, że on, wszechpotężny Doliński, zgniecie pismo robotnicze polskie w Krakowie.

Sposób traktowania wszystkich tych spraw, w których występuje on przecież jako reprezentant rządu, jest arogancki, prowokujący i nadużywający powagi rządu, do którego, niestety, przyczepioną została osoba gbura i nieuka jak Doliński. Liczy on przytem na to, że w ministerstwie znajdzie protekcyą i poparcie, bo sądzi, że dla socyalistów o sprawiedliwość będzie trudniej, niż dla innych obywateli.

Przedstawiamy Ekscelencyi **fakty**: 50 konfiskat na 200 numerów, 12 procesów w kilku tygodniach wytoczonych, 20 rewizyi po całem mieście urządzonych, straty materyalne pisma i abonentów, jednem słowem działalność Dolińskiego jako cenzora i prokuratora wobec robotniczego pisma.

Czyż wolno nam dłużej milczeć? Czy powinniśmy spokojnie znosić tę gospodarkę arogancką człowieka, o którym twierdzą inni, że jest poważnie chorym? Czy nie czas najwyższy odwołania się do Ekscelencyi, jako do zwierzchnika Dolińskiego, z prośbą, abyś bodaj fakta sprawdził sumiennie i nie pozwolił siać rozgoryczenia i nienawiści z powodu niesumienności jednego Twego podwładnego!

Osądź Pan to sam Panie Ministrze, bo z tą chwilą, kiedyśmy publicznie tę skargę podnieśli, musimy ją pod adresem Ministerstwa tak długo utrzymać, dopóki Doliński będzie dalej tak gospodarzył bezkarnie.

Cenzura jest zabytkiem despotyzmu i jako taka potępienia godną; cenzura jednak uprawiana przez Dolińskiego jest prowokacyą zdrowego sensu i krzyczącą niesprawiedliwością, przeciw której każdy dotknięty bronić się musi i bronić się będzie wszelkimi środkami.

Kraków w październiku 1900.

Redakcya „Naprzodu“.

Fejleton jubileuszowy.

Motto: Wierzcie mi, są bydlęta na świecie, o których się i filozofom nie śniło.
Shakespeare.

Wyobraźcież sobie czytelnicy kraj fantastyczny, małe miasto, w którem dziwnym zbiegiem okoliczności zamieszkali: Szekspir, Dante, Goethe i Doliński. Wyobraźcież sobie, że Szekspir napisał nowy dramat rzymski p. t. np.: „Heliogabal", Dante pięć sonetów kolorytu erotyczno-mistycznego, Goethe „artykuł" przepyszny o potędze tłumu i że wszystko to wydrukowano w piśmie, które przedłożono człowiekowi Dolińskiemu z prośbą o konfiskatę. Otóż biedny ten człowiek, sam arcytragiczny dla swej strasznej choroby, której się nieopatrznie nabawił, weźmie do ręki czerwony ołówek i skreśli dramat i sonety i potęgę tłumu i pełen wewnętrznego zadowolenia, że spełnił obowiązek obywatelski, pójdzie spać, wziąwszy do łóżka swą zwykłą lekturę, tj. tom encyklopedyi Meyera i coś pornograficznego, co mu kolega biurowy przywiózł z Budapesztu. Bo pan Doliński kształci się przed nocą. Dawniej czytywał namiętnie i z rozpaczliwą determinacyą książki pod obiecującymi tytułami: „Heilkunde" — „Poradnik dla chorych płciowo", „Samopomoc" itd.; z czasem dał za wygraną, ktoś złośliwy z sądu cywilnego powiedział mu, że „to" podobno nieuleczalne, że zresztą z „tem" można żyć wcale długo i służyć społeczeństwu, że ostatecznie „to" nie przeszkadza w popieraniu sztuk i nauk konfiskatami i pan Doliński dał za wygraną. Kuracyi przestrzega bardzo skrzętnie, urlop co roku bierze i serdecznych znajomych zapewnia, że „o ile mu się zdaje jednak, to mózg jeszcze wcale owszem, a chociażby trochę, to i tak przecież urzędowaćby można, bo przecież i bez mózgu można być porządnym człowiekiem". No nie?

Pan Doliński, to wielki pan. Skończył gimnazyum, zdał maturę, potem poszedł na prawe prawo, zdał jeden, drugi i trzeci egzamin, zrobił kilkanaście „faschionablnych" wizyt, zaczął bywać po domach prywatnych i publicznych, poczem skończył prawo, a wtedy rodzina zadecydowała, że młody, wybitnie zdolny chłopak powinien także poznać i zagranicę. Skutkiem czego obiecujący syn wyjechał na podróż po świecie, był w Trzebini, Oderbergu, Linzu, wreszcie w Wiedniu, gdzie jako zdolny także lingwista zapisał się prywatnie do Akademii Margarety, był z którymś Polakiem z Ministeryum w Kunstmuzeum, dwa razy w Burgtheatrze na operze: Tristanie i Ismenie (czy coś podobnego, bo dobrze nie pamięta), a drugi raz na balecie „Excelsior", który na nim głębokie zrobił wrażenie. Kiedy jednakże owe 100 złr., które dostał od rodziny na podróż po Europie z uwagą, aby brudy przysyłał i pamiętał, co winien nazwisku, które wszyscy szanują w Jaśle i Dębicy — powoli rozpływały się, a obiecujący chłopiec bez powodzenia słał listy z prośbą o 50 złr. jeszcze, gdyż poznał tu we Wiedniu „prawdziwego księcia", a z jednym baronem jest nawet per... du, smutny chłopiec wracać musiał do ojczyzny pełen wielkoświatowej kultury. O Wagnerze mówił, że to nic ciekawego, że „nasze barony cygańskie, albo i dzwony z Kornewillu" daleko lepsze, o Kunstmuzeum wyrażał się z podziwem, tylko żałował, że „tyle drogich rzeczy tak razem na kupie", o balecie „Excelsior" z zachwytem, dodając, że coś podobnego możnaby urządzić i w kasynie w Tarnowie z paniami sądowemi i ze starostwa, tylko, że musiałyby się uczyć tańczyć na jednej nodze, a to podobno trudno, jak mu miał opowiadać pewien fryzyer na Ringstrasse, który golił pewnego żokeja, który miał stosunek z pewną baletnicą, która obecnie jest w pewnym szpitalu. Pan Doliński wrócił do kraju, wstąpił do c. k. Sądu w Leżajsku, czy też w Ropczycach, a że nosił kapelusz Habiga (2 złr. 80 kr. w. a.), bokobródki à la Ziemiałkowski i miał 3 kawiar-kalendry i przewodnik po Wiedniu i 2 afisze z Burgtheatru i kilka fotografij „nagich kobit", więc wkrótce zyskał niesłychaną sympatyę u kolegów biurowych, którzy cenili w nim wielkomiejskie maniery i „światową taką inteligencyę", zyskał szacunek szefów, którzy wiedzieli, że jest herbu Sas, Prus czy „Wodogłów", dowiedzieli się, że z pewnym baronem we Wiedniu był per du, zna cały sąd apelacyjny w Krakowie, a u państwa wiceprezydentostwa bywał jeszcze akademikiem w Alma Mater. Młodym urzędnikiem będąc, miał pan Doliński opinię bardzo zdrowego, skrupulatnego i nawet inteligentnego „że tak powiem (mówił pan prezydent w Jaśle) człowieka, co w naszych ciężkich, jak to panom wiadomo, warunkach rzadko się zdarza". Awansował konsekwentnie i miarowo, z miarowem podnoszeniem pensyi o 70 złr., przeskakując kolegów, którzy nie awansowali, już to, że byli wprost głupowaci, już to, że nie mieli półtuzina chusteczek z herbem „Wczele", czy też „Ciołek" lub wprost „Ciele", już to, że szły na nich do Krakowa świadectwa kiepskie, iż są „nachlässig in der Abfertigung der Referaten und der Acten und dabei mürrisch und frech und trinken auch zu viel Bier und so ähnliches in öffentlichen Häusern anstatt zu eigenem Hause".

Pan Doliński awansował. W tych to czasach przenosząc się z Makowa do Trzciany, stąd do Kolbuszowej, stąd do Limanowej, poznawał szeroki świat wybitnych ludzi; w tych to też czasach był raz w Krakowie na wystawie obrazów w Sukiennicach, a przy tej sposobności i w tem „polskiem muzeum, które ani się umyło do tego, com widział w takim na ten przykład Wiedniu", kupił sobie „całego Kasparka, oprawionego w cielęcą skórę", nadto pana hrabiego Tarnowskiego, „co to już tyle książek napisał", dzieło o Matejce, „aby leżało w salonie, jak kto przyjdzie nobliwy", przechodząc

Nie skonfiskowałem!

Humoreska.

Prokurator Nożycowski, mąż wielce ludzkości zasłużony, położył się w miękkiem swem posłaniu i, ponieważ sumienie miał spokojne, rychło zasnął. Widocznie jednak żołądek miał zbyt obciążony, gdyż jęły go nawiedzać sny niezmiernie przykre i dręczące. Mianowicie śniło się prokuratorowi, że nie skonfiskował ostatniego numeru pisma socyalistycznego. Takie wykroczenie przeciwko etyce prokuratorskiej Nożycowskiemu rzadko się wydarzało. Ale w danym wypadku było to już nie przekroczeniem, lecz poprostu zbrodnią, czemś w rocznikach niesłychanem! prokurator nie skonfiskował artykułu, mającego wszelkie znamiona wszelkich przestępstw, podpadającego pod wszelkie niemal paragrafy kodeksu karnego. Czegoż w artykule tym nie było! Gdy prokurator czytał go we śnie, zdawało mu się, że na jego łysej czaszce odrodziła się bujna czupryna młodzieńcza i cała, jak jeden mąż, powstała z grozy i oburzenia.

— Boże mój, Boże! — jęknął Nożycowski. Litery, czarne jak dyabły, wirowały przed nim w jakimś piekielnym tańcu, szczerzyły zęby i z urągliwym śmiechem wypluwały najstraszniejsze zbrodnie. Z początku małe, rosły coraz bardziej, wyskakiwały ze szpalt, rozbiegały się po całym kraju, zmieniały postać. Oto każda z paszczy sypie już iskry, a z tych iskier powstają pożary — straszne, coraz straszniejsze...

— Jezus Marya! Ratujcie! — krzyknął Nożycowski.

— Zapóźno! — zabrzmiał mu nad uchem ironiczny głos najzuchwalszej litery — Zapóźno! Nie skonfiskowałeś!

W kraju całym był popłoch, jęk i groza. Napróżno stróże porządku rozbiegli się, aby pochwycić litery. Te wymykały im się z rąk, zostawiając na nich bolesne ślady. Wkrótce cały kraj stał w płomieniach i prokurator usłyszał ogromny, dziki, szatański okrzyk tryumfu...

„Tu zaszła zmiana" w scenach prokuratorskiego widzenia. Ujrzał, jak go prowadzono ulicą wśród śmiechów, drwin i złorzeczeń. Ręce miał skrępowane dziwnymi jakimiś więzami z papieru: przyjrzał się im bliżej i ze zdziwieniem zobaczył, że te kajdany papierowe to skonfiskowane przezeń niegdyś artykuły. Rzucił okiem na swoje ubranie i spostrzegł, że całe wyszyte jest znaczkami w kształcie § §, przed nim zaś niesiono tablicę z napisem:

S k o n f i s k o w a n y!

Tuż około niego szli redaktorzy i współpracownicy nękanych przez niego pism: Nożycowskiego wstręt przejął na widok ich zarozumiałych twarzy, z których wyzierała tryumfująco zbrodnia prasowa.

Dla prokuratora była to istna droga krzyżowa. Smagany szyderstwem tłumu, czuł w dodatku, że go ręce jakoś strasznie bolą od pozornie wiotkich kajdan.

— Tu l'as voulu, tu l'as voulu, Georges Dandin! (Sam tego chciałeś, sam tego chciałeś!) — wrzasnął mu ktoś nad uchem.

Nareszcie pielgrzymka skończyła się — wprowadzono go do jakiegoś wielkiego gmachu, przybranego w zieleń, sztandary i transparenty. Rozejrzawszy się, spostrzegł, że to miły jego sercu gmach sądowy, gdzie tak niedawno jeszcze królował.

nadto przez ulicę Szpitalną zakupił kopię „jakiegoś sławnego malarza“, przedstawiającą: „Żydowskie wesele“ podobno tego Siemiradzkiego, „co to jest jego także Fryne na kurtynie teatru w Krakowie“...

Poczem znowu awansował, „fotografie nagich kobit“ zamknął do biurka, był raz w Zakopanem, raz w Żegiestowie, a raz we Lwowie na „ogólno-światowej wystawie“, gdzie mu się szczególnie podobały kiełbaski parowe i „tramwaj bez koni, co to w powietrzu na elektrycznych drutach, czy coś takiego“.

Wreszcie został prokuratorem w Krakowie. I tu dopiero mógł ten „że tak powiem“ człowiek z duszą Medyceuszów, czy Peryklesów zacząć wspierać literaturę i sztukę, wolne piękno i wolne słowo, tak, jak o tem marzył, będąc jeszcze bezpłatnym auskultantem w Mszanie dolnej czy górnej. Tu dopiero potrafił roztoczyć całą swą przepotężną inteligencyę urzędnika, ale urzędnika, „co to panie i w Mszanie był i w Leżajsku i w Lincu, ba nawet w samym „Widniu“, tam, gdzie to jest „Kassationshof“, i „najwyższa izba obrachunkowa“ i „rajchsrat dla posłów itp. mówców“, no i „Akademia Margarety“, z której, jeszcze obiecującym młodzieńcem, niesłychanie zdolnym lingwistą będąc, wyniósł krakowski Medyceusz, *Romano il magnifico*, gorzką nienawiść do wszystkiego, „was das Geschlechtleben in uns anbelangt“, i tę namiętną żądzę wsławienia się pokonaniem smoka rozpusty i smoka socyalizmu.

Ten ci jest mąż, którego sobie Cywilizacya upodobała, aby prostował ścieżki Głupocie i szedł z płonącą żagwią ku Przyszłości, aby oświetlał pola ludzkiej myśli, kładł tamy rwącym potokom postępu, aby czuwał nad spuścizną Króla-Ducha, aby siał w galicyjską glebę ziarna tarnowsko-jasielskiej kultury.

Oto Konik Boży, który z poszumem pegazich skrzydeł ulata na łąki kastrowanych myśli.

Oto „człowiek, że tak powiem“, któremu dano sądzić, co zagraża całości Państwa Niebieskiego, oto wielki inkwizytor praw ludowych, oto wielki patron, mecenas polskich Aten, oto pan Doliński, biedny człowieczek z Jasła czy Tarnowa, któremu złośliwe demony kazały sądzić, karać i konfiskować myśli, zrobiwszy go przedtem bezmyślnem, a ambitnem narzędziem austryackiego byzantynizmu, wrzuciwszy w jego biedny schorowany mózg nasionko pychy czynownika ambitnego. Oto, jak mówił pan prezydent z Jasła: „że tak powiem człowiek“...

Miroir.

Cenzura rosyjska i galicyjska.

Ten latający wkoło oćmy rój skrzydlaty
Za życia gasił każdy promyczek oświaty
Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie...

Dziady. Część IV.

Wyraz cenzura ma takie dziwne brzmienie, iż mimowolnie myśl przerzuca daleko poza kordon, strzeżony przez gromady kozactwa i „objeżczyków“, do kraju turm żółto malowanych, zielonych bań cerkiewnych, chytrze uśmiechniętych twarzy żandarmskich, do kraju, nad którym unosi się drapieżny orzeł dwugłowy i... ostry zapach dziegciu — do „matuszki-Rosyi“. Tam cenzura jest owym starosłowiańskim „Czarnobogiem“, złym duchem, przed którym uginać się muszą kornie prasa i literatura i z własnej dziatwy, jak ongi Molochowi, składać całopalenia. Tam dochodzi cenzura do prawdziwego apogeum absurdu, — gdy w innych krajach europejskich, o ile są one jeszcze toczone tym rakiem, nie przekracza granic rozłożystej, wprawdzie, głupoty lub nędznej partyjności. Rozumowania najlepiej ilustrują przykłady; wydobędziemy więc parę ziarnek z korca, posiłkując się pracą Skabiczewskiego „Oczerki istoryi russkoj cienzury“ (Zarysy historyi cenzury rosyjskiej). Wprawdzie praca ta doprowadzoną jest tylko do r. 1863, ale cenzor rosyjski od tego czasu niewiele się zmienił.

Słynnym był swego czasu cenzor Krasowski za panowania Aleksandra I.: węszył on wszędzie obrazę religii, tak, że pod tym względem służyć może za wzór wszelkim cenzorom i prokuratorom z typu świętoszków. Raz skonfiskował nawet artykuł „O szkodliwości grzybów“ i tak niezrównanie umotywował swój krok: „Grzyby są postną potrawą prawosławnych — pisać o ich szkodliwości, to znaczy z a c h w i e w a ć w i a r ę i s z e r z y ć n i e d o w i a r s t w o“. Inny cenzor, Achmatow, nieco późniejszy kat myśli i słowa, skreślił w kucharskiej książce radę, by pierogi piec w „wolnym duchu“, bo „wolny duch“ to wyrazy, które, jak Rosya długa i szeroka, wygnane być muszą i nie mogą znaleźć przytułku nawet. . w piecu od ciasta! Lecz szczególnie „wrażliwą“ była i jest cenzura rosyjska na wszelką krytykę jakichkolwiekbądź nieporządków, bo za utrzymaniem porządku śledzą organy władzy, które mogą w każdym wypadku uczuć się obrażonymi. Tak np. za panowania Mikołaja I. nie puściła cenzura notatki w jednym z dzienników petersburskich, w której autor skarżył się na dorożkarzy carsko-sielskich, iż nie trzymają się taksy i domagają się ogromnych napiwków. Co więcej, o wypadku tym dowiedział się sam car i niedoszła krytyka spowodowała nawet ministeryalny okólnik do wszystkich komitetów cenzury. Najbardziej charakterystyczny ustęp tego okólnika brzmi w sposób następujący:

„Najjaśniejszy Pan raczył zauważyć, że cenzurze nie wypadało puszczać w świat tej wycieczki. Każdemu skromnemu żądaniu poprawy, każdej właściwej skardze na niewypełnienie prawa lub ustanowionego porządku, każdemu uzasadnionemu uwiadomieniu o nadużyciu, które doszło czyjejś wiadomości, są u nas wskazane drogi prawne. Uboczne nagany władzy carsko-sielskiej... w przytoczonym fejletonie zawarte, są wprawdzie same w sobie małej wagi, ale to jest ważną rzeczą, że objawione

---

— Ach, jakże się zmienił! — westchnął. — I kto tu rządzi?!

Posadzono go na ławie oskarżonych. Woźny w czerwonej czapce krzyknął:

— Uciszcie się! Sprawa prokuratora Nożycowskiego!

Oskarżony dostrzegł teraz, że wszyscy członkowie sądu i adwokaci noszą czerwone ubrania i mają miny, nic dobrego niewróżące. Ze strachu mało rozumiał, o co go pytano, i mówił, jakby we śnie. Dopiero kiedy zaczął mówić czerwony prokurator, ocknął się nieco i natężył uwagę. Mowa była piorunująca, druzgocząca. Na łysą głowę Nożycowskiego sypał się grad zarzutów i oskarżeń, czuł poprostu ból fizyczny pod tą nawałnicą, a nawet nagle doświadczył wrażenia, jakgdyby jakiś wielki, bardzo ironiczny nóż cenzorski odcinał mu gładko głowę od kadłuba.

— Panowie! ja mam żonę i dzieci — jęknął boleśnie.

Po tych słowach omdlał i znów, niby przez sen, słyszał tylko urywane zdania i bardzo niepochlebne przydomki, jakimi go obdarzano.

Nożycowskiemu wróciła przytomność, gdy zaczął mówić dany mu z urzędu obrońca. Ten jednak mówił słabo, tak, że Nożycowskiemu zrobiło się słabo. Przysięgli szeptali między sobą i byłemu prokuratorowi zdawało się, że każdemu z nich wyskakuje z ust w kształcie ognistej żmiji złowieszcze: Winien! Gdy adwokat skończył, Nożycowski nie mógł już wytrzymać. Zerwał się z ławy i jął mówić płaczliwym głosem:

— Panowie! Towarzysze! Bracia! Robotnicy: Jam winien... jam bardzo winien... Ale... pan... chciałem powiedzieć: towarzysze... na „Kapitał“ Marksa, na cienie Lassala... okupiłem winę... (tu głos jego zabrzmiał tryumfem) ...ja nie skonfiskowałem artykułu, który wywołał przewrót. Ja... ja... wywołałem przewrót... Jakim wielki, dumny! Nie karzcie mnie, bracia w Marksie... ja wam się przydać mogę... Będę konfiskował artykuły klerykalne, antysocyalistyczne, zagrażające porządkowi publicznemu... Ja nie skonfiskowałem...

W sali ogólne poruszenie i sensacya. Nożycowski istotnie był mimowolnym sprawcą zbawczej zmiany społecznej! Nie skonfiskował! Przysięgli, adwokaci, prokurator zaczęli szeptać między sobą. — Wreszcie prokurator oznajmił:

— Zapomniałem był zupełnie o tym czynie oskarżonego. Istotnie sytuacya się zmienia. Cofam oskarżenie. Naturalnie nie może się stać zadość woli oskarżonego, nie możemy mu dać posady konfiskatora, bo ta posada zniesiona. Ale... ale jeśli towarzysze przysięgli go uniewinnią, to zaproponowałbym wszechwładnemu ludowi, żeby mu dał posadę woźnego sądowego. Ma okazałą postawę, brzuszek, głos donośny, rozum na tę posadę wystarczający...

Po krótkiej naradzie przysięgli wynieśli wyrok uniewinniający. Wszechwładny lud krzyknął:

— Niech żyje towarzysz woźny!

* * *

Prokurator zbudził się z gęstemi kroplami potu na czole. Osowiałym wzrokiem potoczył naokoło siebie i nagle twarz mu się rozjaśniła.

— To był tylko sen — szepnął radośnie.

Na stoliku obok łóżka leżał świeży numer pisma socyalistycznego z napisem: P o k o n f i s k a c i e n a k ł a d d r u g i!

Cor.

były nie przed należytą władzą, ale oddane na sąd publiczności; jeżeli się zaś raz dopuści tę zasadę, bardzo trudno potem będzie określić, gdzie są granice takiej literackiej rozprawy w rzeczach urządzeń społecznych. Zresztą, ponieważ wyżej pomieniony artykuł umieszczony był w dzienniku, który wogóle odznacza się lojalnością *(błagonamierennostju)* i kierunkiem zupełnie odpowiadającym celowi i widokom rządu, więc Jego Cesarska Mość, przypisując i ten artykuł tylko nieostrożności, raczył rozkazać wydać ogólne dla cenzury rozporządzenie, aby nadal nie dopuszczano w druku żadnej, chociażby ubocznej, nagany czynności i rozporządzeń rządu i władz ustanowionych, do jakiegokolwiekby stopnia te ostatnie należały“.

Mówiliśmy na wstępie, iż jest pewna różnica, zresztą tylko ilościowa, w poglądach cenzorów rosyjskich i cenzorów innego autoramentu. Najbardziej stosunkowo do typu rosyjskiego zbliża się galicyjski stróż praw, tworząc gatunek pośredni pomiędzy austryacko-niemieckim i tatarsko-moskiewskim. Sprawdza się tu znana maksyma, iż natura nie zna skoków — przejść gwałtownych. Przecie jeden z cenzorów-prokuratorów galicyjskich kilkakrotnie został zdemaskowany, iż konfiskuje przedruki z pism wiedeńskich.

Prawa niby te same, paragrafy te same, ale tu w Galicyi niewolno! — woła taki niestety nie wielogłowy, lecz półgłowy cerber... i basta! Słuszat' nie razsużdat'. Jako świętoszek nie skonfiskuje wprawdzie historyi o grzybach, bo wstyd mu sądu, który zatwierdzić musi konfiskatę, ale skreśli nawet cytaty z misyi jezuickich, gdy mu się nie spodoba ich zestawienie. Jak nic zdmuchnie telegram przedrukowany z półurzędowej gazety, bo mu się tak podoba, co więcej — *risum teneatis* — nie przepuści nawet odpowiedzi starosty, danej deputacyi, przybyłej ze skargą! Złote słowa, płynące z gardła, opasanego złotym kołnierzem, są także... niedozwoloną kontrabandą!

Prokuratorze, jesteś... wielki!

KRONIKA.

Konfiskata. Doliński (czyta dziennik i kreśli ołówkiem. Po chwili zrywa się i zaczyna przeraźliwie wyć): Skonfiskowany! Skonfiskowany! Trzymaj! Łapaj!

Czyszczan: Mistrzu, jestem przerażony. Może zimnych okładów?

Doliński (wzburzony): To niesłychane! Oni mnie nazywają małpą Doli.

Czyszczan: Tak o panie. Ale oni nie mają racyi. Przecież paragraf 300, 302, 303, 304...

Doliński: Tak, gdyby oni znali paragrafy! (Przegląda się uważnie w lustrze.) Przecież małpą nie jestem.

Ajent policyjny (wchodzi ze skonfiskowanymi egzemplarzami dziennika). Oto artykuły o małpie Doli...

Doliński (wpada w ostry szał): Jakiej małpie? Tu niema żadnych małp. Władza tego nie lubi. Ileś skonfiskował? (Rzuca się na dziennik i drze w kawałki.) Jakto? Tylko jeden egzemplarz? Przecież kazałem zabrać cały nakład! Cały nakład! Rozumiesz trutniu! (Rzuca w szpicla kałamarzem, szpicel umyka. Doliński pada wyczerpany na krzesło.) Panie Czyszczan... leć, konfiskuj... rewizya...

Czyszczan (myśli długo): Mistrzu, mam projekt. Zrobię im rewizyę, zabiorę im wszystkie pióra i kałamarze. Ręczę, że już nic nie napiszą o małpie Doli.

Doliński (spogląda nań z zachwytem.) O genialny! Przewyższyłeś nawet ma... to jest chciałem powiedzieć mnie. Pójdź, niech Cię uścisnę.

Nasze procesy. Redakcya nasza została zaszczyconą przez prokuratora Dolińskiego aż 12, czy 13 procesami prasowymi. Jesteśmy oskarżeni o zbrodnię, występki i przekroczenia z §§ 63, 209, 222, 314, 487, 488, 491, 492, 493 ustawy karnej; następnie o § 24 ust. pras. wreszcie o art. IV i V ustawy z 17 grudnia 1862. Jeden z członków naszej redakcyi został dwoma krakowskimi wyrokami już zasądzony i sprawy te są w toku; drugi odsiaduje miesiąc ścisłego aresztu, wszyscy zaś inni z wydawcą, drukarzem i ekspedytorem są w owych przeróżnych śledztwach!

Ale ponieważ nie sądzimy, aby sprawiedliwość w Galicyi, a zwłaszcza w Krakowie, była klasową służebnicą rządu, stańczyków, oraz biskupa Puzyny wraz z Jezuitami, przeto nie tracimy otuchy, że wszystkie procesy skończą się pomyślnie. Władzę sędziowską wykonuje się w Krawie bez padania plackiem przed lada arrogancyą parobkowatą prokuratora, a na czele sądu stoi mąż sprawiedliwy, spokojny i objektywny, prawdziwie niezależny sędzia p. Morelowski. On zada kłam temu, jakoby galicyjskie sądy były ślepem narzędziem klerykałów i stańczykieryi. Dlatego nie złożymy broni ani na chwilę.

Tajemnicza zbrodnia i sprytny detektyw. Niezwykle sensacyjną wiadomość wyczytaliśmy w pismie amerykańskiem „Official Rascal“. Donosi ono, iż w pewnem mieście polskiem (in certain town in Poland) zdarzyć się miał następujący wypadek. Strażnik, pilnujący bulwarów i plantacyj miejskich zauważył wśród klombu z drzew świeżo poruszoną ziemię. Fakt ten wydał mu się podejrzanym, zrobił więc doniesienie do policyi. Rozkopano wskazane miejsce i znaleziono świeżo pochowane niemowlę. Gdy wydobyto je z ziemi, wszyscy krzyknęli ze zdziwienia. Ciało dzieciny pokryte było wąskiemi czerwonemi pręgami tak, że jego skóra przypominała materyały na pewne szczegóły tualety męskiej, których nazwy nie wyjawilibyśmy nawet na rozżarzonych węglach. Ten tajemniczy grób musiał osłaniać jakąś zbrodnię. Więc detektywi przestali zażywać tabaki, by nie osłabić sobie węchu i nuż poszukiwać matki-zbrodniarki.

Jeden z nich wpadł, wreszcie, na ślad. Pomogła mu w tem znajomość biblii, skąd dowiedział się kiedyś, iż po posmarowaniu na czarno słupów na pastwisku rodzić się zaczęły tylko czarne jagnięta...

W mieście owem żył prokurator, srodze grasujący na tym padole płaczu i... konfiskat. Niestety, zdrowie nie zawsze mu dopisywało. Tymczasem roboty było mnóstwo. Drukarnie pracowały dniem i nocą, odbijając stosy popstrzonej czarnemi literkami bibuły. Sprytny stróż praw wpadł na znakomity pomysł. Cenzurowanie niektórych dzienników polecił swej służącej, udzieliwszy jej odpowiednio takiej informacyi: Należy skreślać w piśmie opozycyjnem bezwarunkowo każdy artykuł, w którym są zdania, wydrukowane czcionkami rozstrzelonemi lub kamiennemi (tu prokurator pokazał jej próbki takiego druku) oraz artykuły, gdzie jest liczniejsze nagromadzenie wykrzykników lub znaków zapytania (znów nastąpiło zaznajomienie służącej z owymi „podejrzanymi“ znakami). Takie niebezpieczne notatki trzeba wydrapać czerwonym ołówkiem bezwzględnie Prócz nich co drugi artykuł ma iść pod ołówek. Od każdego tuzina skonfiskowanych sztuk — otrzyma wynagrodzenie.

Więc zasiadła blada służąca, zniekształcona bliskiem macierzyństwem, i kreśliła z zapamiętałością matki, chcącej dla swego potomka uzbierać na pierze do poduszeczki. A prokurator, słysząc zgrzyt ołówka, wołał tylko od czasu do czasu: nie żałuj! Napatrzyła się tedy kobieta czerwonych kres co dnia niemało, że aż we śnie majaczyły się jej jakieś czerwone węże, pływające wśród czernidła drukarskiego...

Kiedyś nad ranem stała się matką. Dziecię, które krzykiem powitało ten padoł płaczu i konfiskat, przyszło na świat jakieś potworne, czerwono pręgowate. Nieludzki ojciec i pan, ujrzawszy „jej“ dziecko, jak zwykle mówią nieślubni ojcowie, wyrzucił matkę na bruk z „tym bastardem“. O głodzie i chłodzie tułała się po mieście, a wszyscy odwracali się ze wstrętem od dziecka jej i jego... Tylko chłodna ziemia nie wzdrygnęła się, gdy pod jej darniową kołdrą potworka ułożyła...

Nie wszystkie te szczegóły zbadał detektyw: matka, indagowana przezeń milczała, jak kamień grobowy, domniemanego ojca nie ośmielał się niepokoić, bo nużby całe podejrzenie było tylko płodem jego wyobraźni... Przeczucie go jednak nie zawiodło: sekcya dokonana na dziecku w zupełności ustaliła jego przypuszczenie co do ojcostwa, po otwarciu czaszki skonstatowano zupełny zanik mózgu, co więcej w dolnych partyach przewodu pokarmowego wynaleziono pod mikroskopem mnóstwo swoistych mikrobów, zwanych „bacillus paragraphoides“.

Ojcem był niewątpliwie miejscowy prokurator!

Nakładem Redakcyi „Naprzodu“. Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).

mowy Szajera i Bomby tak słodkiemi, jak cichy szmer strumyka. Istotnie trzeba przyznać, że stojałowszczycy przemawiali bardzo spokojnie i pojednawczo! Szajer zdobył się nawet na tę odwagę, że powiedział: **„Ja już wolę Hupkę, jak Stapińskiego“**, opowiadał jaka to idealna zgoda będzie w kraju, gdy stojałowszczycy będą mieć większość w Sejmie i że wtedy pokaże się, że „nie jest to żaden cud, z szlachtą polską polski lud“.

Obiecali wreszcie wstąpić do Koła polskiego, byle tylko pozwolono im wnosić interpelacye i wnioski, jakie będą chcieli“.

Dalej przytacza p. Hupka z lubością mowę Szajera. Marne to indywiduum, które zapewne skończy wkrótce na delirium tremens, wygłosiło cały stek ohydnych brudów, które p. Hupka z niezwykłem zadowoleniem cytuje. Nie myślimy ich tu przytaczać, bo wstręt i ohyda musi każdego uczciwego człowieka ogarnąć. Żal nam tylko tych biednych chłopów, którzy przez sześć godzin cierpliwie patrzyli na te ohydne sceny.

Całe szczęście, że przeciw tej zbrodniczej robocie Stojałowskiego i jego kliki rozpoczęła się zdrowa reakcya wśród naszego ludu. Nieubłagana walka, którą rozpoczęli przeciw Stojałowskiemu socyalni demokraci w sądeckiem, łańcuckiem, jarosławskiem i wszędzie indziej, otworzy całemu włościaństwu oczy. Precz ze zdrajcami ludu!

Prokocim. Dnia 31 października odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez pp. Węgrzyna i Skołyszewskiego. Na przewodniczącego zaproponował Skołyszewski gospodarza domu, ale zebrani przygniatającą większością obrali tow. Surmana. Referował p. Skołyszewski, przedstawiając „program“ swej partyi. Cała jego mowa była tylko bladem powtórzeniem programu minimalnego naszej partyi, co było widoczną chęcią zjednania sobie audytoryum. Podczas tego p. Węgrzyn, drżąc o swą skórę, ciągle tłómaczył naszym towarzyszom, że mówić będzie tylko o IV kuryi.

W krótkich lecz dosadnych słowach odpowiedział Skołyszewskiemu tow. Orczyk: Dla uczciwych i rozsądnych włościan i robotników jest miejsce tylko w partyi socyalno-demokratycznej, a jedynym ich kandydatem z V kuryi jest tow. Daszyński. (Grzmiące oklaski). P. Skowronek napiętnował dwulicową politykę stojałowszczyków, którzy przez usta Skołyszewskiego wygłaszają tu program socyalistyczny, a na wiecu w Raciborsku oświadczyli się za chłostą dzieci w szkole! P. Słowik krytykuje dosadnie Stojałowskiego, zalecając jako kandydata z IV kuryi Wójcika. Tow. Burda postawił pod pręgierz w ciętem przemówieniu krętactwa „oszusta politycznego“ i zamiary rozbicia głosów chłopskich i robotniczych. Na różne interpelacye tow. Górskiego odpowiadał p. Skołyszewski wymijająco, oświadczył się zaś otwarcie za przymusową pracą aresztantów, a nie odpowiedział wcale na pytanie, czy wstąpi do Koła polskiego.

Przyparty tem do muru, przyczepił się do trafnie wtrącanych w jego mowę głosów i oświadczając, że nie może mówić z powodu niepokoju, uciekł do drugiej izby z trzema pijanymi „stojałowszczykami,“ którzy ciągłe wyprawiali krzyki pod komendą pisarza gminnego Brylskiego.

Dopiero po ich wyjściu nastał spokój jak makiem siał, a zebrani jednogłośnie wśród nieopisanego zapału, grzmiących oklasków uchwalili kandydaturę tow. Daszyńskiego jednogłośnie.

Potężnymi dźwiękami „Czerwonego sztandaru“ zakończyło się to bardzo liczne zgromadzenie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 listopada 1831. Oswobodzenie niewolników w Indyach amerykańskich. — 1894. Policyjne bomby Crispiego w Medyolanie. — 1895. Ministeryum Bourgeois we Francyi.

Teatr miejski w Krakowie.
W piątek: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy Ed. Raupacha.
W sobotę: „Sprawa“, sztuka w 5-ciu aktach Suchowo-Kobylina przekład J. Popławskiego — (nowość).
W niedzielę: „Sprawa“.

Z uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. W niedzielę 28 października urządzono wykłady w trzech miejscowościach i tak: wykładał inż. Miklaszewski w Jarosławiu „O Polsce współczesnej“, przedstawiając popularnie i zajmująco stan ekonomiczny trzech dzielnic Polski pod zaborami. Sala magistratu była zapełniona słuchaczami (robotnicy i młodzież szkolna). W Ottynii mówił przeszło $1^1/_2$ godziny inż. Libański: „O znaczeniu odkryć i wynalazków“ (z demonstracyami fonografu) przed audytoryum około 150 robotników i chłopów. W Stanisławowie tego samego dnia przedstawił w dwugodzinnej prelekcyi inż. Libański licznie zgromadzonym (400 osób) „Współczesną technikę“.

Wykłady dalsze obejmą: 1) Komunikacye wodne, historyę statków powietrznych. 2) Maszyny w przemyśle i rolnictwie. 3) Wpływ rozwoju technicznego na stosunki społeczne.

Program wieczornych kursów ogrodnictwa. Staraniem Tow. Ogrodniczego krakowskiego w życie wprowadzone, a przez ministeryum rolnictwa subwencyą utrwalone kursa wieczorne ogrodnictwa, odbywają się corocznie od pierwszych dni listopada do połowy marca. Wykłady odbywają się w lokalu Tow. Ogrodniczego (Straszewskiego 22, parter) od godziny 6 do 8 wieczorem codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, niedziel i feryj zapustowych.

Przedmioty wykładowe są następujące: Pomologia. Nauka o pochodzeniu, wzroście i najważniejszych odmianach drzew i krzewów owocowych. — Sadownictwo. Prowadzenie szkółek, rozmnażanie, hodowla i cięcie drzew i krzewów owocowych. — Warzywnictwo. Hodowla warzyw w inspekcie i na gruncie. — Ogrodnictwo ozdobne. Zakładanie parków i ogrodów ozdobnych, drzewo i krzew znawstwo (Dendrologia), hodowla drzew, krzewów i głównych roślin ozdobnych gruntowych i szklarniowych. — Gleba i nawozy oraz szkodniki w ogrodnictwie. — Kwiaciarstwo. Wiązanki i ozdoby kwwiatowe, 8-godzinny kurs oraz ćwiczenia praktyczne. — Teorya ogrodnictwa. Niezbędne i zasadnicze pojęcia z dziedziny fizyki, chemii, botaniki (ogólnej i systematycznej).

Słuchacze mają swobodę wyboru jednego lub kilku z danych przedmiotów; ci jednak, którzyby chcieli poddać się egzaminowi i na jego podstawie uzyskać świadectwo (w drugiej połowie marca), muszą wprzódy wysłuchać wszystkich przedmiotów w ciągu jednego lub dwóch lat i brać udział w ćwiczeniach i demonstracyach.

Opłaty za wykłady prócz jednej korony wpisowego Tow. Ogrodn. nie pobiera żadnej.

Rozkład godzin: Poniedziałek od 6—8 Ogrodnictwo ozdobne. Wtorek od 6—7 Ogrodnictwo ozdobne; od 7—8 Gleba, nawozy i szkodniki. Środa od 6—8 Teorya ogrodnictwa. Czwartek od 6—8 Sadownictwo. Piątek od 6—7 Sadownictwo; od 7—8 Pomologia. Sobota od 7—8 Warzywnictwo, wzgl. ćwiczenia praktyczne lub kwiaciarstwo, o czem w czasie właściwym ogłoszone będzie.

Spółka Piasecki-Pilawski-Lewicki prostuje. Konduktorowie Fronc i Średniawski, zmuszeni do tego przez spółkę, nadsyłają nam następujące sprawozdanie:

„Nieprawdą jest, co doniósł „Naprzód“ w nrze 207 z dnia 27 października br. w kronice w artykuliku p. t.: „Spółka „Piasecki-Pilawski-Lewicki“, że dwóch konduktorów, tj. Fronca i Józefa Średniawskiego oskarżyła krakowska dyrekcya kolei państwowych o kradzież. Nieprawdą jest, co dalej doniesiono w tym artykule, aby sprawa nasza z dnia 24 bm. mogła w czemkolwiek dotyczyć p. Piaseckiego. Nieprawdą jest, aby p. Pilawski oświadczył nam, abyśmy się nie ważyli iść do innego obrońcy, jak do dra Lewickiego. Nieprawdą jest, abyśmy w dniu rozprawy czekali parę godzin na dra Lewickiego i jakoby wreszcie powiedziano nam, że p. Lewicki odjechał; nieprawdą jest, że musieliśmy sami iść do sądu.

Natomiast prawdą jest, że konduktorzy Fronc i Średniawski stawali w dniu 24 bm. przed sądem wskutek wniesionej przez siebie skargi o oszczerstwo na nadkonduktora Hermana Pollaka, w toku której to sprawy prokuratorya poleciła zbadać sądowi powiatowemu zarzuty przez Pollaka przeciw nam podniesione. Prawdą jest, że p. Piasecki absolutnie z naszą sprawą żadnego, choćby nawet dalekiego związku nie ma. Prawdą jest, że udaliśmy się do dra Feliksa Csesnáka za poradą p. Pilawskiego, który jest naszym doświadczonym przyjacielem; że dr. Csesnák towarzyszył nam do sądu i że dopomógł nam do wyświetlenia całej bezpodstawności stawianych nam zarzutów“.

Nie było chyba jeszcze bardziej bałamutnego sprostowania, jak to powyższe, które obaj konduktorzy musieli podpisać. Wystar-

czy, jeżeli podamy do wiadomości ogółu, że jeden z tych konduktorów sam opowiadał jednemu z naszych współpracowników o faktach, które teraz „prostuje“. Że Piaseckiego ta sprawa obchodzi wynika już z tego, że denuncyacyę przeciw nim zaniósł Pollak wprost do Piaseckiego, który w tej sprawie robił doniesienia do dyrekcyi i stawał jako świadek. Że Pilawski namawiał ich, aby szli do dra Lewickiego, przyznaje sam Lewicki w „Głosie Narodu“; pocóż więc kłamliwie zaprzeczać?

Panowie Fronc i Średniawski twierdzą, że ich bronił dr. Csesnák, podczas gdy Lewicki twierdzi, że dr. Flach. Która strona kłamie?

Powtarzamy jeszcze raz, że całe zajście opowiedział nam jeden z konduktorów jeszcze wtedy, gdy nie był zmuszony wysyłać sprostowań.

Ucieczka Budzynowskiego z więzienia? „Słowo polskie“ donosi: Uwięziony Budzynowski miał wczoraj rano umknąć w przebraniu murarza z więzienia śledczego. Dotychczas niema potwierdzenia tej pogłoski. Na dziedzińcu więziennym pracuje wprawdzie wielu robotników przy budowie kryminału, wątpić jednak należy, aby ktoś z robotników mógł był dostać się do Budzynowskiego. Z innego źródła donoszą, że nie tutejsza prokuratorya, lecz nadprokuratorya lwowska miała zarządzić uwięzienie Budzynowskiego.

Telegraf i telefon.

Pierwsze zwycięstwo.

Bielsko, 2 listopada. (Tel. „Naprzodu“). **Przy prawyborach, odbytych w Trzyńcu w kuryi V, zwyciężyli socyalni-demokraci 202 głosami przeciwko 60 głosom liberalno-niemieckim.**

Odrzywolski umarł.

Schodnica, 2 go listopada. Wczoraj zmarł tu nagle przedsiębiorca naftowy Wacław Odrzywolski, znany z afery Kasy oszczędności.

Niemiecko-angielskie przymierze.

Berlin, 2 listopada. „Nordd. Allg. Ztg.“ pisze, że ze strony kompetentnej upoważniono ją do oświadczenia, że wbrew twierdzeniom dzienników, jakoby do wymiany not między Anglią a Niemcami dnia 16 października b. r, dodane być miały nowe postanowienia, trzymane dotąd w tajemnicy, że oprócz opublikowanej równocześnie w Berlinie i Londynie dnia 20 października noty, żadne inne porozumienie się między obu mocarstwami nie zaszło.

Berlin, 2 listopada. Biuro Wolfa donosi z Paryża: W odpowiedzi na notę, którą zawiadomiono rząd francuski o niemiecko-angielskim układzie, oświadczył rząd francuski, że zgadza się na postanowienia zawarte w art. I i II, i że postanowień tych również przy każdej sposobności dotrzymywał. Co do ewentualności, o której traktuje art. III konwencyi, zastrzegł sobie rząd francuski wolną rękę.

Katastrofa w kopalni.

Tunis, 2 listopada. Zapadanie się ziemi w kopalniach fosfatu w Metlooni postępuje dalej. W podziemiu znajduje się jeszcze 31 robotników; nadzieja uratowania ich jest małą.

Trzęsienie ziemi.

Caracas, 2 listopada. Miejscowości St. Casimir, Cua, Charallave uległy zupełnemu zniszczeniu. Wyspa, znajdująca się przy ujściu rzeki Neveri, znikła. Mnóstwo ludzi straciło życie. Telegrafy i koleje zniszczone. Straty są olbrzymie.

Ruch karlistów w Hiszpanii.

Paryż, 2 października. Ajencya Havasa donosi z Barcelony: Wiele osób wymyka się z miasta; istnieje przypuszczenie, że połączą się one z karlistami, którzy w wielu miejscowościach się pokazali. W Villa-Franca odbyła się wielka manifestacya karlistów.

Barcelona, 2 list. Tutejszy gubernator odkrył dwa tajne składy karabinów różnego systemu, tudzież broń białą i amunicyę. Powstanie karlistów miało wybuchnąć w pierwszej połowie listopada i rozpocząć się napadem na Radę municypalną, komendę i rząd gubernatora.

Zabór Transvaalu.

Pretorya, 2 listopada. Donoszą tu, że generał Botha maszeruje z silnym oddziałem Burów do dystryktu Kenhardt, gdzie zamierza rozpocząć nową wojnę z Anglikami.

Wojna w Chinach.

Waszyngton, 2 listopada. Biuro Reutera donosi. Przedwczoraj opublikowaną została odpowiedź rządu amerykańskiego na notę w których doniesiono rządowi o angielsko-niemieckiej konwencyi. Rząd amerykański w publikacyi swej zaznacza, że sekretarz stanu Hay wystosował dnia 29 października do angielskiego jako też do niemieckiego posła notę w której potwierdzając odbiór not angielskiej i niemieckiej że co do pierwszych dwóch artykułów konwencyi Stany Zjednoczone dały nieraz poznać, że zgadzają się na wyrażone w artykułach tych zasady. W dalszym ciągu nota zaznacza, że rząd amerykański uprawiały nawsze politykę w myśl zasad w artykułach tych zawartych. Co do artykułu trzeciego oświadcza, że rząd Stanów nie czuje się powołanym do wypowiadania swego sądu gdyż zawiera on układ dotyczący wyłącznie Niemiec i Anglii.

Londyn, 2 listopada. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 30 zeszłego miesiąca. Kwestya dróg sprawia wobec nadchodzącej zimy wiele trudności. Zachodzi obawa, że naprawa kolei nie będzie ukończoną na czas, zaś wobec zamarznięcia rzeki Peiho utrudniony będzie dowóz artykułów żywności. Kolej żelazna utrzymana jest w dobrym stanie tylko pomiędzy Szanhejkwan a Langfang; inne koleje są zupełnie zniszczone. Rosyanie, którzy są odpowiedzialni za naprawę toru pomiędzy Pejtang i Langfang zachowują się zupełnie bezczynnie. Anglicy i Japończycy tudzież Niemcy zajęci są naprawą przeznaczonych sobie linij.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: Jan Englisch.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404)